

Czarek Söchacki: *KLER* (recenzja)

Patrzę na ten film z nieco innej perspektywy niż większość z was.

Wiele lat temu żyłem blisko Kościoła. W latach 1990-1992 byłem klerykiem, alumnem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Odszedłem stamtąd bo to co tam zastałem to był Kościół pokazany dziś przez Smarzowskiego. Jego film to przede wszystkim obraz o samotności, o bezradności, o bólu dla wielu z nas niezrozumiałym.

6 lat spędza się w seminarium. Dziś to już nie tak liczne grono, ale kiedy ja byłem na I czy II roku, wszystkich kleryków było ok. 180. Mimo życia w zamknięciu, nie było źle. Kumple, spotkania, rozmowy, wspólne pasje, sport, dowcipy, kawały - życie młodych ludzi.

Ja tam poznałem środowisko osób niepełnosprawnych. Z kilkoma kolegami współtworzyliśmy grupę pomagającą ludziom na wózkach inwalidzkich. Mieliśmy poczucie robienia rzeczy dobrych i ważnych. Niestety to była tylko część rzeczywistości seminaryjnej.

Druga jej strona to Mordowicze (tak nazywa się biskup w filmie Smarzowskiego). Mordowiczem był biskup, którego wszyscy z przekąsem nazywali "Arcyksiąże", a o jego zachowaniach wobec podwładnych snuło się opowieści podczas wieczornych rozmów. Mordowiczem był prefekt ds. wychowawczych czyli jeden z moderatorów odpowiedzialnych za formację młodych księży. Jestem przekonany, że jego zasługą jest z jednej strony fakt odejścia z seminarium wielu fajnych chłopaków, którzy przyszli tam dla idei, a z drugiej promowanie indywidualistów jak filmowy Lisowski. Mordowiczami było wielu moich kolegów na różnych poziomach. Mógłbym przytoczyć tu wiele przykładów zachowań przynajmniej nieprzyzwoitych.

Niemniej to wszystko można było znieść, bo w końcu w tak licznej grupie zawsze można było znaleźć kogoś, z kim było różnie. Koledzy, przyjaciele, ludzie o zbliżonym podejściu i poglądach.

Kłopoty zaczynają się po święceniach kapłańskich. Z tej wielkiej wspólnoty młody człowiek ląduje w wiejskiej parafii z proboszczem starszym o 40 lat, a więc sprzed epoki. Zostaje wyrwany z korzeniami i przesadzony na pustynię. W jednej ze scen "Kleru" młody ksiądz mówi do swojego proboszcza: "Dziękuję, że mnie ksiądz wtedy wysłuchał. Kościół niby jest wspólnotą a nie ma do kogo gęby otworzyć". W takich okolicznościach, kiedy na dodatek jest się wystawionym na świecznik, na którym ludzie rozpieszczają, każdą, klepią po plecach, nietrudno o upadek. Alkohol dodaje odwagi i minimalizuje problemy - oczywiście tylko na chwilę, więc zaczyna się po niego sięgać coraz częściej.

Pojawiają się ludzkie potrzeby ciepła i bliskości, pojawia się kobieta i wybuchają sztucznie tłumione popędy. Takich przypadków znam dziesiątki i to nie jest margines.

Celibat chroni tylko interesy Kościoła. Cała ta ideologiczna, tłumacząca go otoczka to mit. W I Liście do Tymoteusza w rozdziale 3 czytamy:

Nauka ta zasługuje na wiarę. Jeśli ktoś dąży do biskupstwa, pożąda dobrego zadania. Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnnie, sposobny do nauczania, nie przebiegający miary w picciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótniwy, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży?

Jeśli ktoś nie umie stanąć na czele własnego domu, jak będzie się troszczył o Kościół? I co? I nic. W miejsce radości z bycia pomocnym dla ludzi kapłanem jest frustracja, słabość i upadek.

Film w postaciach granych przez Jakubika i Więckiewicza pokazuje doskonale takie właśnie ludzkie dramaty. Mimo ich upadków - ja, widz - nie mam zamiaru ich kamienować. Tym bardziej, że starają się - czasem nieudolnie - brać odpowiedzialność za swoje czyny. Inaczej jest w przypadku postaci granych przez Braciaka i Gajosa. To ludzie źli, członkowie układu, których łączy tylko i wyłącznie chciwość i haki na innych, również na siebie nawzajem.

Mimo, że dowiadujemy się o traumatycznych przeżyciach ks. Lisowskiego w dzieciństwie, nie współczujemy mu - bo jako dorosły człowiek świadomie wybiera zło.

Pedofilia w Kościele. Jej wypieranie, zamiatanie pod dywan, skrywanie za wszelką cenę, ma chronić Kościół przed skandalem. Cierpienie ofiar nie ma tu żadnego znaczenia. Czy to prawda? No cóż, dzieje się tak na mocy dokumentu *Crimen sollicitationis* z 1922 roku wydanego przez Święte Oficjum, który ujedynolcił procedury postępowania wobec księży oskarżonych np. o wykorzystywanie spowiedzi do składania propozycji seksualnych osobom spowiadającym się. Instrukcja opisuje szczegółowo zakres postępowania, który ma doprowadzić do wewnątrzkościelnego procesu decydującego o tym czy oskarżony kapłan może wykonywać obowiązki duszpasterskie. *De facto* dokument ten zakazuje przekazywania pedofilów władzom świeckim dzięki czemu tak naprawdę są bezkarni.

"Kler" pokazuje instytucję zamkniętą, wsobną nie przeglądającą się w lustrze, nie radzącą sobie w świecie współczesnym. Instytucja mimo, że w jej szeregach jest ogromna rzesza bardzo dobrych, przyzwoitych ludzi jest kompletnie oderwana od korzeni czyli chrześcijańskiego pomysłu na życie, chrześcijańskiej filozofii zawartej w 5 rozdziale Ewangelii Mateusza.

"Kler" to dobry film. Nie ma w nim jadu, nie ma w nim krytykanctwa. Nie wiem co takiego w nim widzą ci wszyscy "prokościelni" notable. Ich komentarze, które znajduję tu i ówdzie to jakiś idiotyczny bełkot. To co jest smutne w tym filmie to pewien rodzaj poczucia braku nadziei na zmiany. Wg Smarzowskiego próchnica rozwinęła się już tak dalece, że zęba uratować się nie da? Kościół zamiast pozostać mistycznym ciałem Chrystusa, stał się zakładnikiem polityki, biznesu, wewnętrznych układów.

Mojżesz 40 lat prowadził lud przez pustynię. Szli o wiele za długo bo popełniali po drodze rozliczne błędy. Doszli bo Mojżesz wiedział dokąd iść. Dzisiejsi pasterze pojęcia nie mają. Prowadzą swoje owce jak w okolicznościowych procesjach, chodząc wokół pustego kościoła? Po nic i donikąd.